

P
A
N

12939

- H

Stefan Jentys.

~~2671~~

~~KATOL. SEMINARIUM DZIEC. WIEŚNIEJ~~

~~KRAKÓW~~

~~DR.~~

~~P.~~

Miasto a wieś

Kraków
Drukarnia „Głosu Narodu“
1915.

<http://rcin.org.pl>

*Nijmer'sche boekhandel
Krijger'sche Boekhandel
Holland'sche Boekhandel
jule 1871, 1872, 1873, 1874, 1875
entree*

Stefan Jentys.

Miasto a wieś

12939

11-187 2-12

Kraków
Drukarnia „Głosu Narodu“
1915.

12939

1702



~~POLSKA AKADEMIA NAUK~~
~~Zakład Nauk Ekonomicznych~~

427

PAN 12939



Osobne odbicie z „Głosu Narodu”.
Nakładem autora.

Wym. kraj.

31.5.62

<http://pau.org.pl>

PHH



~~№ 2671.
KATOL. STOWARZYSZENIE MŁODZ. MĘSKIEJ
KRAKÓW
Dz. 18~~

O wsi polska, wsi ukochana, wsi przez poetów wielbiona! I dla mieszkańców miast, co może tylko z okien mknącego wagonu na cię spoglądali, ileż masz uroku. Złocistymi kłosa błyszczą twe łany, zielone twe smugi krają srebrzyste wód biegi, lasy muzyką liści szeleszczą, chaty wśród drzew i zieleni bieleją. Podziwiają cię wszyscy, a jakże mało twe znojne życie jest miast mieszkańcom znane — choć jesteś ich żywicielką?

Straszna wojna niszczy cię teraz, do plugiem nigdy niedosięganych głębin łono twe orze; depcą cię idące do walki zastępy, nie bacząc, czy nie darzysz już życiem tego, co ludziom chleb daje. Serce ściskają opisy twej niedoli, żal i troska się budzi, chęć do pomocy zrywa. A jednak, czy ci co po miastach grozą wojny nie dotkniętych przebywają, widzą już jasno i świadomie to, czem zagraża — to wsi niszczenie?

Znosiłaś z pokorą do miast nabiał, drób, jaja, jarzyny. Ludzie miejscy zadowoleni, że speł-

niasz swą powinność, nie pomną, iż dając miastom, co lepsze, sama gorszem się zadowalasz, że dzieci miast odżywcze mleko dzieciom wsi zabierają. Białą mąkę młyn do miast odstawia, a ten, kto ją nabywa i spożywa, nie myśli, ile tkwi w niej pracy ludzkiej, ile znoju i potu, ile nadziei i zawodów rolnika, nie odczuwa doli i niedoli tych mieszkańców siola, o których mówi Brodziński:

Z roli braliśmy lupy pługowego znoju,
Wiara tylko nas wzmogła i miłość pokoju.

Mięsa od wsi miasto się domaga, na brak i drogość narzeka, a ile praey ciężkiej kosztuje wychowanie zwierzęcia, co mięsa dostarcza, nad tem niewielu się zastanawia.

W zaraniu poezyi polskiej Kochanowski wielbi cię:

Wsi spokojna, wsi wesoła!
Który głos twej chwale zdoła?
Kto twe wczasy, kto pożytki
Może wspomnieć za raz wszystkie?

Jak w poezyi, spokojowi i weselu dawałaś w dobrych czasach gościnę, w gorszych bywałaś przybytkiem smutków i niedoli. Teraz najgorsze nastąpiły. Wojna cię gnębi i pustoszy. W pamięci staje bitwa pod Raszynem, w której jak wspomina Brodziński:

Kmiotki ojezystych w ogniu odbiegali chatek,
W lochach dzieci do drżących tuliły się matek,
Łoskot bębnow, huk strzelby, głos trąby chrapliwy,
Tentent koni, jęk rannych słyszały te niwy.

Sama głodna i wyczerpana wsi nieszczęśliwa — mało teraz do miejskich siedzib możesz donieść; gdzieindziej też miasta po to, co im do życia potrzebne się zwracają. Nie spełniasz służby, którąś pełnić winna, radź sobie jak możesz, bez praw do wdzięczności; inni cię zastąpią, bo miasto do dobrego życia nawykłe, do ograniczenia potrzeb swych nie łatwo da się nakłonić. Ciebie to uboży, poza kraj pieniądze się toczą — bo miasta żyć muszą, jak tego zwyczajne. A żyją bez troski od dnia do dnia, z myślą, by jutro było to wszystko, czego dziś potrzebowały i co miały. O dalszą przyszłość pocóż się troszczyć? Nie woła teraz Kochanowski, jak przed wiekami po tureckich najazdach, w pieśni.

Wieczna sromota i nienagrodzona
Szkoda, Polaku: ziemia spustoszona.

Wojna nie może trwać bez końca. A wieś stanie po wojnie do pracy i znowu wytworzy to, co nam w miastach dać jest obowiązane, a resztką, możliwie najmniejszą — sama się wyżywi. Złudna to atoli nadzieja i o tem już teraz zawezasu należy myśleć.

Niezawodnie, że i w miastach nie wszystkich wojna bogaci. Zdolności umysłowe trudniej wymienić podczas wojny na pieniądź. Są gałęzie handlu i przemysłu, którym nie świetnie się wiedzie. Rzemiosła podupadają, bo zbyt na ich wytwory się zmniejsza. I w miastach w gruzy

się obracają domki, domy i gmachy. Ale, o ileż łatwiej to wszystko w mieście niż na wsi się odradza i wraca do dawnego lub lepszego stanu. Energia ludzka i pieniądze, wiedza i sztuka wkrótce na nowo odtworzą wszystko to, do czego udział wsi nie jest niezbędny.

Fabryki przerabiające żelazo, miedź, nikiel, glin, kamień i drzewo na użyteczne przedmioty po chwilowym zastoju łatwo w ruch można puścić. Zbudzone do dalszej pracy huty z piasku szkło dadzą; gliny i glinki na garnki i porcelanę nie braknie. Na bieliznę i odzież bawełna i wełna się znajdzie, bo to głównie zamorskie kraje dowożą. I gdy kapitał i ludzka siła do intensywnej, celowej roboty się zabierze — maszyny w żywy ruch puści, — miastom takich wyrobów nie zbraknie i rozwój nie zółwim będzie musiał iść krokiem. A i odbudowa domów i fabryk w miastach zburzonych — to sprawa nietrudna do rozwiązania.

Takie miejskie zakłady fabryczne martwą materię przerabiają, której wojna nie wyniszcza. Surowe materiały im potrzebne, podczas wojny mniej zużywane, nawet w większej mogą się odrazu znaleźć ilości. Twarde żelazo i w poeisku z armaty w przestrzeń puszczone, po spełnieniu druzgoczącego zadania, pozostaje żelazem, które nadal własność przetwórczą zachowuje. Glina na cegłę w ziemi ukryta nie ginie. I dla handlu więc przemysł i rękodzieła

dostarczą rychło towarów do zapelnienia magazynów i sklepów. Pieniądzy wprawdzie będzie potrzeba, ale jak trafnie i rozumnie polski kmieć powiada: „pieniądze można nabić, ale zboża i ziemniaków nie nabije“.

Bo ten kmieć rozumie, że na wsi praca inna czeka rolnika. Tam to wszystko, co w pokarmach roślinnych, czy zwierzęcych spożywamy, wytwarzają boskie siły przyrody. Tam słońca promienie są tym potężnym motorem, co w niewidzialny dla oczów sposób cukier, skrobię, białko i tłuszcze, do życia nam niezbędne, wyrabia w roślinach, z węgla, który w gazach płucami wydychamy, który ze spalonego opału, ze zniszczenia po śmierci wszystkiego, co na świecie żyło, w powietrzu się gromadzi. Bo wedle słów Niemcewicza:

Nie się w czynnej naturze w niwecz nie obraca,
Co żyło, przez śmierć samą do życia powraca.

Matka-ziemia oddaje korzeniom skąpo lub obficie wodę, ten drugi surowy materiał do wytwórczej pracy słońca niezbędny i to także dać musi, co po spaleniu ciała rośliny, czy zwierzęcia tworzy popioły, — jedyny widoczny ślad po zniszczonem na świecie życiu pozostający. Roślina jest w tem zdumiewajacem doskonałością i potęgą krążeniu materji w przyrodzie rozrastającym się budynkiem fabrycznym, ziemia i powietrze dostawcą surowego ma-

teryalu, słońce siłą twórczą. Rolnik jest zaś tylko regulatorem potęgi przyrody, kierownikiem i opiekunem naturalnej wytwórczości, dawcą jej formy i bodźcem jej intensywności. Słońce i powietrze dostaje zadarmo, ziemię nabywa lub za jej użytkowanie płaci, czego ziemia w ilości dostatecznej roślinom dać nie może, dokupuje. Słońce i w czasie wojny wytwarzać jest zdolne; po wojnie stanie nieznużone do pracy, gotowe przerabiać na roślinne ciało nawet węgiel nagromadzony obficie w powietrzu ze spalonych niweczającym tehniem wojny miejskich i wiejskich siedzib. Dzika wegetacya na ziemi, nie kierowana umiejętną ręką nie zaginie i z wiesną odżyje, tak na uprawnych od lat niwach, jak i na dziewieczych ręką ludzką nietkniętych obszarach. Ale ta sztuką kierowana wytwórczość, która ludność od głodu chroni, tam gdzie noga Marsa stąpała, nie prędko i nie łatwo powróci do dawnej wielkości.

Przedewszystkiem do umiejętnej roboty, gdy nadejdzie błoga chwila pożądanego pokoju, sił ludzkich zabraknie. Bo niestety, ileż to nieszczęśliwych wdów po wojnie słowami Klonowicza będzie się żaliło:

Poszedłeś mężu na wieczne poboje,
Już nam nie przyjdiesz osładzać niedole!
Komu twą chatę? komu dzieci twoje?
Kogo zostawisz, by orał tve pole?

Tych w pocie czoła kierujących pługiem dużo już w ojczystych siedzibach brakowało, gdy w lecie podczas wojny zbierać a w jesieni siał zboża było potrzeba. Ale gdyby nawet i na wiosnę wszyscy powrócili i do pracy stanęli, nie w ich to mocy leży, aby wsie rychło dla miast tem, czem dawniej były. Przed zimą nie tak, jak należy i nie wszystko, co należało, było zasiane, więc co do wielu niw nie mogłaby Kora z „Listopadowej Nocy“ uspokajać Demetry, że:

tam wszelki żywot ma swój byt
i czeka aż dlań błysnie świt
i czeka aż dlań przyjdzie czas:
zajaśnieć pełnią kras.

i złudną byłaby Kory nadzieja, że tam „z wiosną, gdy pierwsze lody spłyną, gdy pierwsze wichry powioną, wróci i żywot zacznie nowy“. Bo gdzie w bogatych podziemiu śpichlerzach nie złożono ziarna do odżycia z wiosną i gdzie na złożonym przed zimą wojna szance stawiała i rolę deptała, nie złote kłosy będą lśniły, ale jak po bitwie raszyńskiej, biadać będzie mógł poeta:

Tam zielone mogiły nad pola się wzniosły,
Na nich smutno wiatr świszcząc chwieje chwast prze-
rosły;

Konik polny z sieczonej łąki wypłoszony
Śpiewa swoje wygnanie żalonymi tony.

Mniej więc rąk silnych i uzdolnionych, a więcej pola nagiego do pracy wieś po ocknieniu

*

z zimy zobaczy. Siły wytwórcze przyrody będą gotowe do czynu, surowy materiał choć nie wszędzie w dostatecznej ilości się znajdzie, może będzie i osłabiona ręka ludzka, ale kto wie, czy jeszcze czegoś nie zabraknie, bez czego rola owoców nie wyda. Rolnik, tak jak fabrykant miejski, roślin z surowych materiałów nie stwarza, lecz do spełnienia swego zadania potrzebuje od samego początku udziału żywej istoty. On nie jest twórcą, lecz opiekunem życia. Aby zebrać ziarno, trzeba opiecej ziemi karmicielki powierzyć ziarno, w którym tkwi już żywa, drobna i nikła roślinka. Aby w jesieni mieć ziemniaki, trzeba kłęby ziemniaczane z zaczątkami pędów i korzeni do ziemi włożyć. Aby uzyskać plon grochu, fasoli, buraków, marchwi, kapusty, karpielei, aby na roli zbierać paszę dla zwierząt, trzeba nasienie z żywymi zarodkami posiać.

Czy zaś ten żywy materiał siewny wszędzie na wsi będzie? — Nie każdy niezawodnie, i nie wszędzie poddostatkiem. Z przydatnych na wiosenne zasiewy zapasów wsie wiele lub wszystko nawet może idącym do walki lub cofającym się wojskom oddać musiały, by głód własny zaspokoić dużo same zużyły, co i ogień lub mrozy poniszczyły. Na zasiew więc nie każdemu tyle, ile potrzeba zostało, a tu i ówdzie nie może nawet się nie znajdzie na wiosnę, gdy słońce ziemię osuszy i ogrzeje, gdy samo zajaśnieje na

niebie, gotowe do twórczych w ciele roślin czynności. A są i takie nasiona, których nie zbieramy, a siać powinniśmy, — tych napewno nam zbraknie.

O ile się też da, o dostarczenie na czas tego, co na siew wsioom brakuje, wypadnie się starać. Czy wszędzie potrzebę uda się zaspokoić, o tem wątpić można. A choćby się udało, czyż z tego dowiezionego siewnego materyału ziemia żywiciełka, — tyle co za lat dawnych wyda?

Na to niestety niepomyślną trzeba dać odpowiedź. Ziarno do ziarna na oko może być podobne, do zmielenia na mąkę jednakowo będzie przydatne. Jeden ziemniak smakiem drugiemu dorówna. Ale do rozmnożenia, do rolniczej uprawy użyteczność będzie bardzo różna. Aby bowiem plon był dosyć wysoki, trzeba, by w chwilowem uśpieniu w zasiewnym materyale spoczywające, do rozbudzenia się w ziemi zdolne zarodki roślinne, nie miały w dalszym swoim rozwoju takich wymagań, jakich miejscowy klimat, gleba i kultura rolnicza nie są w możności zaspokoić. Każda roślina uprawna ma liczne odmiany i rasy; jedne w tych, inne w innych warunkach dobrze rosną i obradzają, a w mniej korzystnych wszystkie zawodzą. Nieraz w drodze naturalnego, wieloletniego dostosowania wytworzyły się miejscowe, najwięcej odpowiednie do uprawy, z którymi sprowadzone z obcych stron nie mogą współzawodniczyć. Bo

doprawdy, chce się sądzić i wierzyć, gdy się widzi nieudale, z obczyzny wzięte odmiany, że nie tylko w poezji, ale i w naturze jest u roślin ta nostalgia, którą Witwicki spostrzegł u polskiej sosny w Chatenay:

Czemuż, choć cię starania czule otoczyły,
Nie rozwinęłaś wzrostu, utraciła siły?
Masz tu wcześniej i słońce i rosy wiośniane
Przecież gałązki twoje bladą poschylane:
Władniesz, usychasz smutna, wśród kwietnej płaszczyzny;
Niema dla ciebie życia, bo niema ojczyzny.

Niszcząc więc taki swojski lub przyswojony, najczęściej odpowiedni materiał siewny, wojna wyrządza wsi i miastu wielką, czasem trudną do naprawienia szkodę. A nie wolno zapomnieć, że pozbawienie wsi przydatnego dla warunków miejscowych materiału siewnego produkcję rolniczą nie na rok jeden, ale i na dalsze lata obniży, bo wytworzenie rasy, czy odmiany miejscowej lub dobór odmiany najlepszej wymaga wieloletniej, umiejętnej pracy.

Była Polska ongi śpichlerzem Europy — szły szkuty polskie z żytem i pszenicą Wisłą do Gdańska. Czasy się zmieniły. Już oddawna nie mógłby Klonowicz narzekać, że zamiast Niemcom kazać do siebie przyjeżdżać:

My głodne Niemce po wodzie goniemy
Z swem własnem zbożem i często toniemy

i nie biadałby niezawodnie:

Iż co się zrodzi na polskim ugorze,
Polknie to morze.

A teraz zaś niezawodnie długo nie o wywóz do cudzych krajów, lecz o własne wyżywienie trzeba będzie się troszczyć. Choćby i nasienia z wiosną dosyć się znalazło, nie będzie końca biedzie i troskom wieśniaka. Bo aby zbierać wielkie plony, trzeba ziemię dobrze uprawić. Żegnająca się z Demetrą na śmierć zimową Kora zapowiada:

Gdy więzi śmierci skruszę
i zieleń pędów nowych rzucę
na niwy, łęgi, na zagony, —
O matko, Bogów godna praca! —
sposobić każ lemiesz, brony....

A w niejednej wiejskiej zagrodzie i te niezbędne narzędzia do pracy rolnika padły ofiarą chciwej nieszczęść i nienasyconej wojny. Choćby zaś się i znalazły, a i zwierząt nawet do po- ciągu nie brakło — nie łatwą i nie owocną będzie uprawna robota. Jak matka niemowlę wygodami otacza, tak troskliwy o losy rzuconego siewnego ziarna rolnik musi przygotować dla wschodzących posiewów dogodną, jakby pucho- we łoże, siedlisko. Przez lata starannie piele- gnowaną rolę dłoń umiejętna szybko do takiej pulchności doprowadza, że może jej z ufnością powierzyć nasienie. Ale tych łąnów poprzerzy- nanych strzeleckimi rowami, z ziemią martwą, nieżyzną z głębi wydobytą, z zarodem nieraz

śmierci a nie życia, tych pól zboliałych od uciśku stóp, kół i kopyt, pociskami dział poszarpanych — nie doprowadzi się do niezbędnej sprawności tak łatwo i szybko. Więc i zupełnie nieobsianych obszarów dużo na wiosnę pozostanie. Tem więcej może, gdy nie z lekkim i wesołym sercem oracz do pracy stanie, lecz smutniechęcony z żalem i boleścią będzie za Brodzińskim wspominał:

Ach! cóż mi smutne widzieć przypomnienie daje!
Tu się duchy rycerzów przechodzą przez gaje,
Po kłosisłych zagonach cień za cieniem goni.
Tam trup leży, tu łyska miecz w żylastej dłoni.

Tak było na polu bitwy pod Raszynem. A dziś ileż to polskiej ziemi te same nam da widoki. Jak wielkie będą te obszary, na których ziemia-rodzicielka pozbawiona starannej opieki — zdziczeje i nie dobrą matką, lecz złą macochą stanie się dla uprawnych roślin! A ile plonu ubędzie, gdy rolnik nie będzie mógł w potrzebnych nawozach dodać ubogiej, z natury małożyźnej glebie tego, co dla roślin do życia jest niezbędne! I niezawodnie, gdzie z pól bitwy powracający ziemi dzierżyciel tylko okiem rzuci, będzie wedle słów wieszczych:
Smutno męstwu, co niegdyś dawało obronę,
Kiedy patrzy na krzywdy prawem niepomszczone.

A ile to lez w oczach zabłyśnie, gdy go u progu domostwa stróż i przyjaciół, pies tylko radosnym szczekaniem powita, a stajnia i obórka pustką przerazi i zrodzi bolesną zadunę. Bo

i tych nieodłącznych towarzyszy wiejskiego życia, koni i krów wojna nie oszczędzała. Na dziesiątki i setki tysięcy będą się straty liczyły. A skąd to, co dla wsi bezpowrotnie zginęło, nabyć i sprowadzić? Choćby pieniądze własne, czy pożyczane się znalazły na kupno, kto tyle, ile zabraknie sprzeda? A choćby udało się nabyć, czy będzie to samo, co było i czego potrzeba? Jeżeli rośliny uprawne są wytworem klimatu i gleby, z miejscowością się zżywają i mają swoją ojczyznę, to tem więcej można to powiedzieć o zwierzętach domowych. Jak rasy ludzkie z biegiem lat na świecie się formowały, tak w różnych krajach powstawały i rasy lub odmiany zwierząt domowych o odrębnych cechach, zaletach i wadach. A niewątpliwie charakter i zwyczaje ludzi w cechach hodowanych zwierząt się odbijają; — rozwija się to, co najwięcej pożyteczne, a zanika to, co stało się zbyt niepożytecznym. Gdy ginie po wieloletnich za ojczyznę bojach Polak-rycerz, znika z nim razem i ten polski koń bojowy ze stada Mohortowego, co to:

Krew arcy-pańska! tego rodu koni
Łapać na arkan, ni ujeżdżać trzeba,
Bo same z młodu przychodzą do dłoni;
Gdy je chcesz użyć, podaj z solą chleba,
Ogłaszcz, oklepaj i załóż wędzidło,
Siądź i jedź światem, byleby nie zrywać
U każdej nogi u nich orle skrzydło...

Mieliśmy i teraz takie z polską wsią i ludźmi żyte domowe zwierzęta, poczciwe i skromne, co wiele pożytku dać zdołały, a dla siebie mało wymagały; mieliśmy i szlachetniejsze, ale już na polskiej ziemi zrodzone i z nią oswojone. Braknie ich teraz — a u obcych gotowych nie znajdziemy. Zaś dochować się? Z czego i ile lat na to potrzeba? A wojna-gnębicielka może i czegoś takiego nas pozbawiła, co się już nigdy odzyskać nie da. Jak ludzkie rody, mają i zwierzęta w lata dawne sięgającą przeszłość, swe drzewa genealogiczne. Gdy podczas wojny wyginęły najmłodsze gałązki, runął i pień cały i praca żmudna hodowlana, lata trwająca na marne poszła, bo to co bezpowrotnie zginęło, co zrodził jeden protoplasta o wybitnych, w potomstwie przedziedziczonych przymiotach, już się nie da odzyskać i na nowo odtworzyć. A w tem, co się i u zwierząt szlachetnością krwi nazywa, tkwi wielka wartość nie tylko dla chwili bieżącej i czasowego pożytku, ale dla dalekiej przyszłości. Postęp w hodowli naszej, który już był nie mały, a więc i jej dla miast wydajność wojna przeto na lata w tył przesunęła. Zaginął dorobek wieloletniej pracy, tak jak zniszczały zabytki starej kultury.

Miasta tę klęskę rolnika rychło odczują, bo braknie na wsi i tych krów, co obfitość mleka dawały i tego bydła, co na mięso dobrze się wypasało. A na łąkach i polach, jak za daw-

nych czasów, może na razie, łatwiejsze do nabycia i skromniejszą paszą się zadowalające owce i kozy, albo i króliki się pojawiają.

Przywrócenie zaś we wsi polskiej, w hodowli, choćby tylko dawnego, bynajmniej nie bardzo świetnego, lecz jak na naszych ziemi odwieczne, ciężkie losy, znośnego stanu, tem trudniejszym będzie zadaniem, że zwierzęta nie powietrze i słońce, lecz rola i łąka wyżywia, gdzie długo i po wojnie dosyć paszy nie będzie. Latami więc jeszcze może, jak bard-tułacz Adama Czartoryskiego, będziemy w zmienionej nie do poznania Polsce co krok pytali:

Kędyż twoje wesołe, ozdobne osady,
Stadami pyszne łąki, owocami sady?
Kędyż są kłosem bujnym pozłoczone żniwa?
Których obfitych darów tyle ludów wzywa?
Gdzie spojrzę, spustoszenie okropne i srogie
Zżarło, eo tylko ludziom na ziemi jest drogie.

Nieszczęścia i klęski siól muszą być i miast niedolą. Bo wieś i miasto, to dwie u jednej matki-ojczyzny siostrzyce, na wieczne wspólne życie związane. Wieś miastami żyje i wzajem miastom daje życie. Gdy wioski z upadku będą się powolnie dźwigały, — miasteczkom i miastom źle się będzie wiodło. Od niepamiętnych czasów mieszczanin do brata rolnika z żalem i wymówkami się zwraca, że mu za drogo, to czego dostarcza, liczy. W XVI. stuleciu skarży się już Klonowicz, że:

Choć pola rodzą (patrz, jaka to srogość),
Przecie tu u nas ustawiczna drogość.

Teraz, podczas wojennej zamieci, choć śpi-
chrze po ostatnich, obfitych zbiorach jeszcze
nie opróżnione, trapi już ludność niebywała dro-
żyzna, bo wczas brakło potężnej, kramarskie
elucie hamującej ręki. Będzie groźniejsza, gdy
zapasy się wyczerpią, a z nowych plonów o
wiele mniej pocznie się gromadzić i gdy pie-
niądz jeszcze więcej ze swej siły kupna straci.

Brak żywności na wsi i w miastach teraz już
zaczyna się objawiać. Głód do wrót puka, ale
na szczęście ów jeszcze nie srogi, co jak w obra-
zach wojny Grottgera, zdradza się u wygnań-
ców tylko głęboką zadumą poważnego, o przy-
szłość zatrwożonego starca i bolesną troską nie-
wiast, a dzieci wyciągające ręce do chleba —
jeszcze nasycą. Ale taki głód słaby — bywa
ponurym zwiastunem silniejszego. Baczmy więc
zawczasu, by i ten ponury, bezlitosny głód-ni-
szczyciel w polskich dzielnicach się nie poja-
wił, co siły do pracy pożera i życie w męczar-
niach gasi.

Aby do tego nie doszło, przyszłości świadomem
życiem miastom żyć należy. A wieś-sio-
strzycę ratować trzeba, w czas podać jej dłoń
pomocną.

Do miast to przedewszystkiem mieszkańców
odzywa się Brodziński przed laty:

Czciecie pracę rolniczą, prawdę i prostotę,
W was oświata uczni nam wrodzoną cnotę.

Skoro się pomyśli o smutnym losie wieśniaka, staje też w pamięci rzewne za nim wstawienie Klonowicza do stróża bram niebieskich:

Gdy będzie niebios domagał się z płaczem,
Jego prostotę miej w życzliwym względzie,
On nie był mówcą, lecz jeno oraczem,
Może nieskładnie tłumaczyć się będzie.
Święty Rybaku! pokochaj rolnika!

Kochajmy go i pamiętajmy o nim tem więcej, że rozpętana wojna i dwory i chaty niszczyła, a niejeden, gdy do gospodarstwa powróci, zastanie z budynków ruiny i zgliszcza, dachu nie będzie miał nad głową i jak nowo osiedlający się koczownik wszystko na nowo będzie musiał wznosić. Ratunek nieść siołom miasta będą musiały, a wtedy wzajem od wsi rychłej pomocy będą miały prawo się spodziewać. Ofiarność ku tym celom winna się przedewszystkiem zwrócić, bo pamiętać należy, że pomoc własna zawsze miłsza, niż niezbędna obca. A tak wsie, jak i miasta winny mieć, jako hasło wspólnego zżycia, słowa Felińskiego:

Ale czy miasta będziem, czy wsi mieszkańcami,
Pomnijmy, że szczęśliwi nie możemy być sami:
Szczęście najmilsze, które dzielą z nami drudzy.

Z temi słowami trzebaby iść z żądaniem pomocy i do tych szczęśliwszych, których wojna nie biedą, lecz bogactwem obdarzyła. Niech się dzielą zdobytym groszem, by krople krwi bli-

źniej, które wytoczyła złotodajna dla nich wojna, na te lekko zarobione grosze nie padły i na nich nie zacieżyły. Niestety nie wszyscy tacy pośpieszą z pomocą, bo człowiek o szakaliim węchu, o wilejzej podczas wojny żarłoczności, kamienne miewa serce i tem, co posiada, niechętnie się dzieli. Do wielu z nich napróżno wołałby Brodziński:

Obok roli z przemysłu szukajcie pożytku;
Ale precz od was cheiwość z podłością złączona,
Nie żelazo was obce, lecz złoto pokona.

Ale na szczęście nie w egoistycznym bogactwie, ale w jedności — siła społeczeństw i narodów, a „w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele“. Dobra rada i potrzebne środki na odżywienie soków zagrożonego rolnictwa znajdują się, bo muszą się znaleźć, by siola najrychlej mogły być dla miast tem, czem były przed klęską, jaka na nie spadła. Ale to nie wystarcza. Trzeba już teraz i przez czas długi jeszcze żyć z zatroskaną myślą, aby to, co posiadamy, i co w bliższej przyszłości mieć będziemy, dla wyżywania starczyło.

By nie zginąć — trzeba wytrwać; a wytrwamy tylko wtedy, gdy pilnie będziemy przestrzegali staropolskiej zasady: „pamiętaj rozchodzie, żyć z przychodem w zgodzie“, — zatem gdy potrzeby przystosujemy do tych skromniejszych zasobów, które mieć możemy, a zbytnie wymagania potrafimy poskromić. Nie idzie tu, o po-

wolne głodzenie się z dobrej woli — ale o rozumną oszczędność. Tak, jak pić bezpotrzebnie, tak jeść można za wiele — z przyzwyczajenia, więc potrzeba tylko sobie odmawiać zbytniego nadmiaru, a i zbytecznych wydatków zaniechać—przedewszystkiem takich, na które grosz w kraju niezbędny poza kraj odplywa. Od wieków Polska zbytkiem grzeszyła i zbytek ją ubożył. Przed czterystu laty przestrzegał już Kochanowski :

Zbytek, sąsiedzi! zbytek, który jako morze
Wszystko pożre, byś mu tkał, nie wiem jako sporze;
Mało mu na jeden raz wszystkie roczne snopy,
Zje on, kiedy zasiądzie, grunt za raz i chłopy,
Naostatek i pana..... taki to gość w domu;
A by miał zginąć, nie chce ustąpić nikomu.

Zbytek wszelki gubi — a ograniczenie potrzeb i wydatków nie ubliża. Więc na wsi i w miastach niech będzie potępiony fałszywy wstyd i obawa ujawnienia niedostatku. Szlachetne ubóstwo większe ma prawo podnosić głowę, niż o wytartem czole nieuczciwe bogactwo, lub dostatek żyjących za cudze pieniądze, a ten, to jest prawdziwym panem, „kto przestaje na swoim“.

Dla kobiety Polki wdzięczne do wspólnej pracy otwiera się pole, jako dla domowego ogniska władczyni. Kobiecej ręce berło przezornego rządu silnie dzierżyć trzeba. Nie, by samolubnem gromadzeniem na długi czas zasobów, zapewnić swoim dostatek, lecz, aby przez oględne zużycie

wszystkim w dożyciu lepszych czasów dopomódz. Polsce czas już nie być „pawiem narodów i papugą“, a polska niewiasta niechże się strzeże, by jaki Kajetan Koźmian nie bryznął jej w oczy szyderczemi słowy :

O, dzięki ci, wyborne Polek wychowanie!
Polska ginie... Tańczymy, póki czasu stanie,
Tańczymy i nie myślmy, co nastąpi potem
I skończymy godnie scenę płochych słów zawrotem.

Raczej niech zasłuży na to błogie zadowolenie, jakie w „Ziemiańninie“ wskazuje Feliński z szczerą prostotą :

Tak obfitość i radość rozlewając wszędzie,
Szczyście twój lud szczęściem twójem będzie.
A gdyś wieś uszczęśliwił, użyźnił, ozdobił,
Tak jak Bóg powiesz: wszystko dobrze jest com
zrobił.

I niezawodnie wszystko jeszcze dobrze będzie i przyszłość lepsza zaświeci, gdy litościwym rozumem, a nie bezrozumną litością kierowana pomoc połączy w Polsce podniosłym celem ziemiańskie dwory i kmiecie chaty, magnackie pałace i mieszczańskie domy. Do pilnej pomocy wzajemnej trzeba stanąć zgodnie, społeczeństwu, z przetrwaną rozwagą, z tym szczerem zapalem, o którym mówi Mickiewicz, że jest „szaleńcem rozumu“, aby bodaj nie ziściła się złowroga przepowiednia słów Skargi : „jedni z was poginiecie głodem, drudzy mieczem, a trzeci się po świecie rozprószycie“.



POLSKA AKADEMIA NAUK
Zob. <http://rcin.org.pl>
427

KSIĘGARNIA

ANTYKWARIAT



D № 248832

PAN 12939

